

Rozstrzelani przez władzę sowiecką

Powiat gostyński w 1939 roku został zajęty przez wojska niemieckie. Hitlerowcy dopuścili się wielu zbrodni na terenie Kraju Warty. Dziś pamiętamy o rocznicy rozstrzelania naszych obywateli na głównych placach Gostynia, Krobi i Ponieca. Często zapominamy jednak, że ponad pięćdziesięciu przedstawicieli powiatu gostyńskiego zginęło rozstrzelanych w sowieckich obozach.

Na mocy porozumienia niemiecko-radzieckiego z 23 sierpnia 1939 roku, po agresji Hitlera na Polskę, jej wschodnie ziemie miały opanować wojska sowieckie. 17 września o godzinie 3.00 oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na tereny Rzeczypospolitej Polskiej. Po 11 dniach podpisano kolejne porozumienie pomiędzy okupantami, w którym wytyczono granicę pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Radzieckim oraz wskazano kierunki przyszłej współpracy na polu walki z polskim ruchem oporu. Na zajętych terenach przystąpiono do usuwania patriotycznego trzonu społeczeństwa polskiego – oficerów wojska i policji, polityków, powstańców śląskich i wielkopolskich, działaczy społecznych i księży. W październiku Stalin polecił zorganizowanie na włączonych do ZSRR ziemiach polskich i strefie przygranicznej około 30 obozów jenieckich. W straszliwych warunkach przetrzymywano tutaj więźniów, dokonując ich „segregacji”. Następnie Polaków przewożono do obozów rozdzielczych w Pytuwlu, Taliach i Kozielszczyźnie, skąd, po przesłuchaniach, transportowano do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

Obóz - Kozielsk. Miejsce egzekucji - Katyń

5 marca 1940 roku władze sowieckie podjęły decyzję o likwidacji Polaków więzionych w obozach w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku. W pierwszym z nich wzięto między innymi 22 gostyńskich (9 nauczycieli - oficerów rezerwy, 5 urzędników, 3 kupców oraz sędziego i oficera zawodowego). Wszyscy zginęli w dniach od 3 kwietnia do 12 maja 1940 w lesie katyńskim. Polacy nie spodziewali się śmierci. Uważali, że jako jeńcy wojenni obowiązują ich międzynarodowe prawo. Stało się jednak inaczej. Oficerów wywoływano najczęściej rano, po śniadaniu, według przysłanej z Moskwy listy. Grupowano ich w pomieszczeniu, gdzie przeprowadzano rewizję i rekwizowano zarówno podstawowe wyposażenie obozowe, jak i notatki. Następnie przewożono ich samochodem na stację kolejową, gdzie wpychano po czterech na przedziałki przeznaczonych dla sześciu ludzi. W takich warunkach transportowano jeńców około 250 km, do Smoleńska i dalej do Gniczdowa. Stąd wywożono Polaków małym autobusem z zamalowanymi oknami do oddalonego o około 3 kilometry lasu katyńskiego. Po zaprowadzeniu nad wykopane doły dokonywano egzekucji! Ogółem wykonano ich 4421! W taki sposób zginęli gostyńscy: Ma-

rian Pruski, Leon Białęski, Karol Kowalski, Jan Michalak, Piotr Glowacz, Jan Mikołajczyk, Stanisław Andrzejewski, Florian Łukomski, Bogdan Manulak, Ludwik Matuszkiewicz, Bolesław Psuja, Ignacy Jernaś, Stanisław Dorczyk, Stanisław Adamczyk, Franciszek Peisert, Mieczysław Janowski, Feliks Marczyński, Władysław Nawrocki, Marian Piątkowski, Józef Rzepka, Ignacy Talarczyk i Stanisław Ślusarek.

Starobielsk - prawie 4 tysiące morderstw

Groby w Katyńiu odkryte zostały przez wojska niemieckie i zbadane w 1943 roku, natomiast groby w Charkowie, gdzie grzebano zamordowanych oficerów ze Starobielska poznano dopiero w latach 1994-1996. W przypadku tego obozu trudniej jest ustalić szczegółowe dane. Około 12 gostyńskich znalazło się na początku listopada w obozie w Starobielsku. Józef Baranowski, Bronisław Czabajski, Ignacy Frąckowiak, Feliks Grabowski, Zbigniew Kolaski, Ignacy Krupczyński, Bolesław Łuczak, Edward Różański, Franciszek Sodolski, Stanisław Tyczewski, Józef Wiszniewski i August Otto.

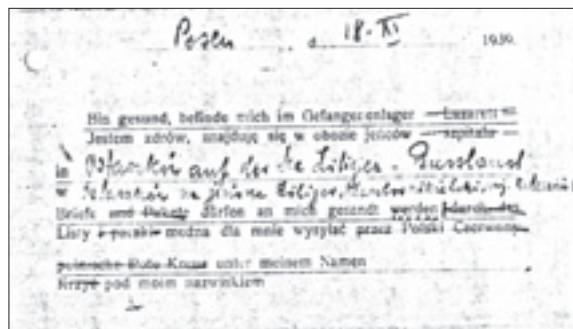
Wywożenie do dołów śmierci w Charkowie rozpoczęło 5 kwietnia 1940, a zakończono 12 maja. Więzionych oficerów polskich przewożono z obozu w Starobielsku, samochodami ciężarowymi na miejscową stację kolejową, kierując dalej pociągami do Wajuk lub Ługańska. Stamtąd dopiero transportowano ich do budynku radzieckich służb bezpieczeństwa NKWD w Charkowie. Polaków wywoływano z celi po 5-6 osób. Na korytarzu krępowano im ręce i po sprawdzeniu danych osobowych przez komendanta więzienia i prokuratora pojedynczo prowadzono do pomieszczenia gdzie wykonywano egzekucję. W ten metodyczny, morderczy sposób dokonano zabójstwa 3820 Polaków. Ciała wywożono specjalnie do tego celu przygotowaną ciężarówką (z obitą blachą skrzynią mogącą pomieścić około 30 zwłok) do pobliskiego lasu.

Obóz na wyspie - Ostaszków

Najwięcej więźniów, których władze sowieckie wymordowały – 6311 pochodziło z obozu w Ostaszkwie. Udało się odnaleźć dane jedenastu wywiezionych z obozu na śmierć mieszkańców powiatu gostyńskiego bądź urodzonych na jego terenie. Byli to Stanisław Kalek, Franciszek Lempach, Stefan Lipiński, Jan Litka, Jan Dyba, Leonard Gruszczyński, Jakub

Bojak, Antoni Busz, Józef Kopeć, Piotr Kuczyński i Czesław Maćkowiak. W obozie przetrzymywano także komendanta Komendy Powiatowej Policji w Gostyniu – Stefana Fichna i nauczyciela z Borku – Czesława Klimaszewskiego. Tych dwóch osób nie ma jednak na listach wywozowych – nie wiadomo, więc co się z nimi stało. Być może zmarli z powodu ciężkich warunków panujących w obozie.

Obóz w Ostaszkwie mieścił się na wyspie jeziora Seliger. Likwidowanie polskich więźniów rozpoczęło się 4 kwietnia 1940 roku i trwało aż do 19 maja. Przewożono ich wagonami więziennymi do oddalonego o 260 kilometrów budynku NKWD w Kalininie, rozmieszczając w celach więzienia wewnętrznego. Sposób wykonywania egzekucji był prawie identyczny z tym, który stosowany był w Charkowie – wyprowadzono pojedynczo, później spotkanie z naczelnikiem więzienia i prokuratorem, kaj-



List z Ostaszkowa.

danki a na końcu tej drogi cela, gdzie rozstrzelano. Aby pozostawić jak najmniej śladów zbrodni, głowę zabitego owijano płaszczem i drugimi drzwiami celi śmierci wywlekano zwłoki na podwórze. Tam ładowano je na ciężarówkę i wywożono do lasu w pobliżu wsi Miednoje.

Decyzja władz sowieckich z 5 marca 1940 roku odnosiła się także do Polaków, którzy przetrzymywani byli w więzieniach. Na mocy tego rozporządzenia oficerowie Michał Bzdęga i Stanisław Malczewski oraz policjant Ignacy Przybylski, przetrzymywani w więzieniach na wschodzie, zostali rozstrzelani w nieznanych okolicznościach. Oprócz przetrzymywanych w Ostaszkwie Klimaszewskiego i Fichna, którzy zaginęli a prawdopodobnie nie zostali rozstrzelani z innymi więźniami, taki sam los spotkał Wiktora Jonkiela więzionego początkowo w Starobielsku oraz Stanisława Syrwidę, którego ostatnim miejscem pobytu był Kozielsk

Drogą Polaków

Trudno dziś sobie wyobrazić, jak wyglądała droga Polaków do sowieckich obozów. Dzięki uprzejmości mieszkańca Gostynia, Jana Schnittera, który udostępnił wspomnienia swojej ciotki – Jery Schnitter - Mejer, można szerzej poznać, jak wyglądała droga do jednego z obozów sowieckich – Ostaszkowa. Pani Jera, dziś mieszkanka Poznania, wyraziła zgodę na wykorzystanie jej wspomnień. W 1939 roku będąc studentką medycyny zaofiarowała się do pracy, jako pielęgniarka przy szpitalu w Białowieży, do którego skierowany został jej ojciec, lekarz dr Jerzy Schnitter. 12 września rozpoczęto ewakuację szpitala, kierując się na wschód. Po drodze spano w dzień lesie, maszerując nocami - Wyszliśmy 17 września o 5 rano - pisze we wspomnieniach Jera Schnitter - Mejer - *Naprzeciw, za rzeczką, był las, do którego chcieliśmy dojść, ale nie zdążyliśmy, bo ze wszyst-*

kowska, gdzie po jednej stronie stali Białorusini a po drugiej Żydzi, którym nakazano rzucać w jeńców kamieniami lub jabłkami. Następnego dnia wszystkich wpełniono do wagonów, które ruszyły na północny wschód - *Po kilku dniach, może to były trzy dni, wysadzili nas w miasteczku Ostaszków. Nie wszyscy przeżyli tę podróż. Kilka trupów wyrzucono z wagonów. Mojego ojca nie poznałam, gdyż zupełnie oświatli - wspomina Jera Schnitter - Mejer. Aresztowanych rozmieszczono w obozie na wyspie, w zabudowaniach po zlikwidowanym zakonie. Warunki były straszne – w domku pierwotnie przeznaczonym dla dwóch osób umieszczano sześć. Wykorzystywano trudne warunki aby złamać aresztowanych. Przeprowadzano na przykład pogadanki propagandowe przez oficerów politycznych Armii Czerwonej... co noc o drugiej, trzeciej nad ranem. Jeżeli, któryś jeńców zmarł, zwłoki po prostu wrzucano do jeziora. Władze nie dbały o racjonalne żywienie więźniów - *Pożywienie, jakie tam dostawali, to chleb. Pierwszy raz w życiu taki „chleb” widziałam i chyba już nie zobaczę. Było to coś takiego czarnego, pieczonego w foremkach. Odstająca twarda skóra wypełniona w środku zupełnie czarną, niewypieczoną, okropną gliną – opowiada. Codziennie rano dostarczano kaszę na rzadko a w południe kaszę na gęsto. Więźniowie otrzymywali też herbatę i „machorkę”.**

Na początku listopada rozpoczęto wywozić jeńców z obozu w Ostaszkwie. Kierowano ich najczęściej do innych obozów, a w ich miejsce przewożono aresztowanych polskich policjantów. Część przetrzymywanych (sanitariusze, pielęgniarki, szeregowi żołnierze) przewożono do granicy radziecko-niemieckiej, gdzie po uzgodnieniach z hitlerowcami, kierowano do okupowanej Polski. 10 lub 11 grudnia obóz na wyspie opuściła Jera Schnitter - *Był to ostatni, najgorszy dzień, który pamiętam, bo ciągle widziałem ojca stojącego na brzegu jeziora. Chciałam zostać, ale mi nie pozwolili, zresztą Rosjanie też by nie pozwolili. Ojciec miał takie bardzo niebieskie oczy i ciągle widzę łzy płynące z jego oczu – wspomina. Jera Schnitter - Mejer już nigdy więcej nie zobaczyła ojca.*

W artykule wykorzystano maszynopis pracy Wojciecha Śmigieńskiego „Mieszkańcy Gostynia i okolic w obozach specjalnych NKWD w latach 1939 – 1940” (książka ukaże się niebawem nakładem gostyńskiego muzeum) oraz wspomnienia Jery Schnitter - Mejer.

GRZEGORZ SKORUPSKI